

Kasztan



Wilno, fot. Tadeusz Szostak.

Romuald Mieczkowski

Był dzieckiem, gdy matka zabierała go na spacerów do Ogrodu Bernardyńskiego. Mieszkali nieopodal, przy ul. Popławskiej 16. Lubił zbierać kasztany. Podczas jednego ze spacerów, w 1937 roku, znalazł drzewko bez korzeni. Ojciec wątpił, czy młody kasztan przyjmie się. Matka mówiła: “Zobaczysz, on jeszcze nas przeżyje”.

Drzewko na wiosnę zazieleniło się, a potem zaczęło pięknie wzrastać. Aż zakwitło, zabrązowiło się pierwszymi kasztanami. Ciesząc oko, zaglądał liściem do okna.

W 1945 roku rodzice mieli opuścić dom. Jakże nie chciało się jechać na jakieś Ziemie Odzyskane! Tu miał kolegów, swój świat, pełen krętych uliczek obok Safianik i Popławów, tajemniczo porośniętych brzegów Wilenki i równie tajemniczych zmierzchów wokół Trzykrzyskiej Góry. 17 maja całą rodziną poszli na nabożeństwo majowe do Kościoła Misjonarzy na Subocz. Nie bardzo rozumiał, dlaczego wszyscy sąsiedzi płakali, obejmowali się. W rozmowach szeptem powtarzano słowo: NKWD.

Przedtem matka wybrała się na rynek. Poszukiwała litewską rodzinę, która jej spodoba się, by przekazać dom w dobre ręce. Dla ludzi młodych i potrzebujących, którzy nie muszą gdzieś wyjeżdżać. W ten sposób na Popławską przybyła rodzina Lukašunasów, "interes" został przypieczętowany dwoma butelkami bimbru. W domu sąsiadów - Kuszewskich, też pojawili się nieznajomi ludzie, i u Wróblewskich też.

Transportem nr 126 wyruszyli w nieznane. Wieźli swój dobytek, ograniczony do najniezbędniejszych rzeczy. Jechała też koza, jechała kura wysiadująca na jajkach. Po wielu dniach podróży, w okolicach Bydgoszczy, szczęśliwie wykluły się kurczaki. Nazwali je bydgoszczakami, choć ojciec kiwał w zadumie głową i mówił: "Jakież one bydgoszczaki, one wileńskie".

Różnie toczyły się dzieje rodziny, ostatecznie znaleźli swą przystań życiową w Olsztynie. Pomierali rodzice - Józef Kujawa i Helena z Tyszkiewiczów. Wilno odwiedził po wielu latach, po przełamaniu oporów wewnętrznych, by potem do miasta swej młodości podążać częściej, a nawet zachłannie, jakby chciał oddychać tym powietrzem, oglądać te obłoki, dotykać klamek starych drzwi. Pokochał miasto znowu, miłością bezinteresowną i wielką, całym doświadczeniem przeżytych lat, niespełnionych marzeń, wydobywających się z sieci dalekiej niepamięci.

Niczym pod wpływem magnesu jego wędrówki wileńskie zaczynały się i kończyły przy ulicy Popławskiej. Nie ma tu już rodzinnego domu, ani domostw pani Nowackiej, Kuszewskich, Wróblewskich. Tak samo tylko toczy swe wartkie wody niezmordowana czasem Wilenka. Od Belmontu po Ostrą Bramę zmieniono układ ulicy, obok zachowanych budynków dawnego Getta Żydowskiego.

Trudno było określić po latach, gdzie stał dom jego rodziny, gdyby nie kasztan, zasadzony dziecięcą ręką. Stary człowiek podchodzi, głaszcze drzewo, jak relikwie zbiera z trudem z ziemi kasztany. Czasem wydaje się, że Henryk słyszy głos matki: "Przeżyje on nas, przeżyje".



Wileński kasztan, fot. Tadeusz Szostak.